

Zbrodnia to niesłychana. Chyba, że w Wilanowie, to wtedy nie

8 września 2022

Media w zasadzie każdego dnia grzmiały o zbrodniach. Taka ich uroda. Gdy pracowałam w jednej z dużych redakcji, nauczono mnie, wedle jakiego klucza dobiera się newsy. Wzór jest prosty. A zwie się zasadą „trupo-kilometrów”. Im więcej zwłok im bliżej Polski, a gdy w Polsce to im bliżej grupy odbiorców – tym lepiej. Dla newsa rzecz jasna. Dzieci w tym równaniu liczą się podwójnie, lepiej się klikają. I to widać. Informacje o morderstwach czy znęcaniu się nad dziećmi pojawiają się często. I nie zrozumcie mnie źle: uważam, że o przemocy trzeba mówić. Jest to naszym obowiązkiem, by ją dostrzegać i reagować. Szkopuł jednak w tym, jak i co się o niej mówi. I jak skorelowana jest z tym mówieniem cena za metr kwadratowy mieszkania w okolicy, gdzie doszło do tragedii. A jest.

Gdy ostatnio gruchnęła wieść, że kobieta zabiła miesięczną córeczkę, a dwóch starszych synków próbowała uśmiercić, przeczytałam tekst na ten temat w „Gazecie Wyborczej”. Oraz komentarze pod tym tekstem. Tragedia niby podobna do innych tego typu, wielokrotnie opisywanych w mediach. Niby podobna, lecz niepodobna. Bo wydarzyła się w Miasteczku Wilanów. Turbomodelowym osiedlu grodzonym w Warszawie, gdzie mieszkają wzorcowi konsumenci. Przedstawiciele klasy średniej po tuningu, ciążący na swe kredyty we franku, słuchających dla szpanu jazzu i podających na wieczornych posiadówkach deskę serów. No wiecie, jak graliście w „Simsy”, to mniej więcej tak.

Lektura tekstu przypomniała mi inne teksty o podobnych zdarzeniach z ostatniego czasu. Tylko że tamte rozgrywały się

zazwyczaj we wsiach na Podlasiu czy w miasteczkach podkarpackich. I to było widać już w samych tekstach. W sprawie z Wilanowa jest łagodniej. Czuć, że dziennikarka stara się jakoś zrozumieć, jak do tego doszło. Może depresja poporodowa, może licho wie co. I bardzo dobrze. Tak powinno być. Ale czemu tej samej subtelnej troskliwości w opisie brak, gdy chodzi o Grudziądz czy Chałupki nad Sanem? Zajrzyjcie do dowolnego artykułu o zbrodni na prowincji. Jak w kodeksie Hammurabiego. No mercy. Nawet na poziomie języka użytego do opisu wydarzeń widać, że jest to podane ma miękko.

Same teksty to jednak nic, gdy popatrzymy na ich recepcję, czyli na komcie. W przypadku matki z Wilanowa mamy całe epistoły o tym, jak to depresja i inne choroby doprowadzają ludzi do ostatnich granic. O tym, że nikt tej biedaczce nie pomógł. Padają z wielu stron pytania: czemu była z tym sama? Gdy to samo dzieje się w innym, powiedzmy że mniej prestiżowym anturazie... No cóż. Może już Wam świta. MADKA POTWÓR! Jeb... PiSiory tam mieszkają. Wiadomo, bezmózgi z zadupia! Pińcet plusy i patola. Podkarpacie i wszystko jasne. Tam takie świry pisowskie mieszkają.

Zastanawiam się więc i pytam: czemu kobiecie z Wilanowa potrafimy współczuć, mimo tego co zrobiła, a osobom z klas nieuprzywilejowanych nie potrafimy i nie chcemy potrafić?

Co więcej, osobom biednym odmawia się w takich sytuacjach po prostu człowieczeństwa. Prawa do tego, żeby być podmiotem, a nie przedmiotem, który się etykietuje jak rzecz w markecie. A odmawiają i etykietują najczęściej ci, którzy najgłośniej i najbardziej zapalczywie bronią Konstytucji, Wartości Europejskich i ogólnie wiecie... Demokracji. Demokracja fajna rzecz. Ale jak rządzą fajni. A niefajni japa w kubeł, a jak nie pasuje to fora ze dwora.

Autorstwo: Ronja

Źródło: NowyObywatel.pl